

## O Lilii Wawelu

Jak cudownymi ścieżkami nieraz wiedzie narody Opatrzność, niechaj zaświadczy historia, którą teraz opowiem, cała jakby wyjęta z cudownej bajki, w której jednak każde słówko będzie zupełnie prawdziwe.

Młodziuchna królowna Jadwiga była zaręczona. W czerwcu roku 1378 odbył się w Hainburgu nad Dunajem w Austrii ciekawy ślub. Przed wielkim ołtarzem hamburskiego kościoła stała na ślubnym kobiercu siedmioletnia królowna węgierska, Jadwiga, obok zaś niej drugie dziecko, Wilhelm habsburski, syn owego Leopolda, księcia austriackiego, który był za Kazimierza Wielkiego na kongresie krakowskim. Kapłan związał dzieciakom ręce stułą z całą powagą i powiedziano im, że nie są wprawdzie jeszcze małżonkami, bo do tego panna młoda musi mieć lat przynajmniej 12, ale daje im się ślub z góry, a po pięciu latach, jeżeli oświadczą potem publicznie, że chcą być mężem i żoną, mogą zamieszkać z sobą bez przeszkody. Przez pięć lat może się dużo zmienić, więc przymusu nie będzie, tylko ta strona, która by zerwała związek, zapłaci drugiej dwieście tysięcy dukatów. Był to więc ślub "na przyszłość", i tak się też rzeczywiście nazywał; według dzisiejszych obyczajów były to tylko zaręczyny, skoro je można było zerwać.

Po śmierci króla Ludwika, chociaż termin dopełnienia ślubu już minął, Jadwiga i Wilhelm nie widzieli się przez całe dwa lata, bo na Węgrzech była wojna domowa i takie zamieszki, iż starsza siostra Jadwigi królowna Maria dostała się nawet do niewoli. I u nas były zamieszki; bała się więc matka wyprawić Jadwigę do Polski, chociaż koronacja jej wyznaczona była na Zielone Świątki 1383 roku.

Ziemowit mazowiecki gotów był z bronią w ręku dobijać się o rękę Jadwigi, mającej koronę polską w posagu, i czekał raz na nią w wozach tatrzańskich z hufcami zbrojnymi, a na koronację jej wybrał się do Krakowa z poczem pięciuset zbrojnych. Nie wpuszczono go do miasta; posiedział zawstydzony na przedmieściu Kleparzu i cofnął się do Nowego Korczyna w dół Wisły. Tam czekał, lecz doczekał się tylko wiadomości, że królowna wcale się jeszcze nie wybiera w drogę.

Powiedział sobie tedy Ziemowit, że się obejdzie bez Jadwigi. Jakoż w kilka tygodni potem obwołało go stronnictwo mazowieckie uroczystie królem w Sieradzu. Byliby nawet może wybrali się na zdobywanie Wawelu, do skarbcza po koronę, gdyby nie to, że tam korony nie było, bo jej Ludwik nie odesłał (i została na Węgrzech długo, aż do roku 1412). Ale Mazurzy są przemyślni i zawsze dadzą sobie radę. Wywiedzieli się, że dawniej, kiedy nie znano jeszcze koron królewskich, obwoływało się nowego panującego przez podniesienie go na tarczy. Bywało tak u narodów germańskich, nie w Polsce. Słyszeli Mazowszanie, że dzwonią, ale nie wiedzieli w którym kościele. Wywiedzieli się też, że do koronacji trzeba obecności przynajmniej trzech biskupów, a oni mieli po swej stronie tylko dwóch (arcybiskupa gnieźnieńskiego Dobrogosta i płockiego biskupa Ścibora), ale poradzili sobie. Przejeżdżał właśnie przez Sieradz do Kijowa katolicki biskup misyjny, dominikanin Mikołaj. Przytrzymali go, sprowadzili do fary na tę koronację jakąś bez korony, i wobec trzech biskupów obnieśli Ziemowita na tarczy po kościele, sądząc, że to wystarcza, żeby był prawowitym królem polskim.

Nie wszędzie jednak chciano uznać tę koronację niby starożytną, ale w Polsce nowomodną. Wybiera się tedy Ziemowit, żeby wymusić posłuch także poza Mazowszem, gdy wtem natrafił miał na przeszkodę, jakiej najbujniejsza wyobraźnia nie mogłaby była przewidzieć.

Oto małopolscy wielmożowie powzięli plan śmiały. Oni nie chcieli ni Wilhelma, ni Ziemowita, a kogo zaś mieli na widoku, do tego nie przyznawali się jeszcze jawnie, bo to była rzecz niesłychana, gdyż kandydat ich był... poganinem. Był nim ten sam Jagiełło, z którym niedawno prowadzono wojnę na Wołyniu.

Panowie małopolscy rozumowali, że gdyby Jagiełło przyjął chrzest, gdyby ożenił się z Jadwigą i zasiadł na polskim tronie, nie byłoby już najazdów letuńskich, ani współzawodnictwa ich przeciw Polsce na Rusi. Pozbywszy się wojen w tamtej stronie, zabrać można by się lepiej wspólnymi siłami do Zakonu krzyżackiego. Krzyżacy i tak nie byłiby już do niczego w Europie potrzebni, skoro wraz z chrztem Leniwy zniknęłyby ostatni poganie w naszej części świata. Na czele przedsiębiorczego i patrzącego daleko w przyszłość małopolskiego grona możnowładców stali: Spytek z Melsztyna, Jakub z Tęczyna i Jaśko z Tarnowa.

Wyprawili poselstwo na Litwę. Zrozumiał Jagiełło, że Polacy niosą Letuwie ocalenie, bo inaczej padłaby ta pogańska część Litwy ofiarą Krzyżaków, podobnie jak przedtem pobratymcy Letuwinów, Prusacy.

Czy jednak zgodzi się Jadwiga?

Królowna przybyła wreszcie do Krakowa dnia 13 października 1384 roku. Matka wydała jej ze skarbcza węgierskiego polską koronę żeńską, dla królowych; toteż ukoronowano Jadwigę w Krakowie zaraz w dwa dni po przyjeździe. Męska korona została jeszcze w skarbcu węgierskim.

Dziwiło wszystkich, że Ziemowit swatów nie przysyła, a walki zaprzestał. Wielmożowie małopolscy wtajemniczyli go w swój plan, on zaś, uznając wielką korzyść dla całego narodu i całego chrześcijaństwa, złożył swe osobiste wyniesienie na ołtarzu dobra publicznego. Książęta mazowieccy bywali sobie nieraz prosić tylko ludzkie, ale zawsze uczciwi, a Ziemowit IV zasłużył sobie w historii polskiej na wdzięczną pamięć, że nie bruździł prywatą.

Nie było swatów od Ziemowita, ale co dziwniejsza, nie przyjeżdżał nikt od Wilhelma. Od ślubów hainburskich minęło już lat sześć i oblubieńcy mieli zupełne prawo zamienić się w małżonków. Ale książę habsburski nie chciał królowy bez korony. Korona węgierska przypadła już tymczasem starszej siostrze Marii, a koronacja polska zwleką się przez półtora roku, więc Wilhelm się nie zgłaszał. Ale skoro go doszła wieść, że Jadwiga już jest koronowana w Polsce, zaraz się znalazł.

Jeździł najpierw do królowej matki na Węgry ojciec Wilhelma Leopold i zawarł umowę z wyznaczeniem dnia 15 sierpnia 1385 roku, w samo święto Wniebowzięcia, na zamieszkanie Wilhelma u Jadwigi na Wawelu. Miały być przy tym oczywiście wielkie uroczystości, a na starostę weselnego zaproszono dawnego przyjaciela króla Ludwika, Władysława Opolczyka. Ten porozumiał się zawczasu z niemieckim mieszczaństwem Krakowa, a uzyskał pomoc Gniewosza z Dalewic, na którym wiele zależało, bo miał dom własny w Krakowie, do którego Wilhelm mógł zajechać, dom po wielkopańsku urządzony, godny oblubieńca królowej (narożnik ulic Szczepańskiej i Sławkowskiej od strony rynku).

Tymczasem Jadwiga dowiedziała się o zamiarach Jagiełły. Ten pogański książę wydał się jej dziwnie zuchwałym, że śmiało starać się o jej rękę. Ona przywykła od dzieciństwa do największej ogłady i cywilizacji, a Letuwa cóż? Dicz, na którą znajomi jej rycerze chrześcijańscy urządzali wyprawy z Krzyżakami. Mieli zaś Krzyżacy wszędzie swoich ludzi, a można sobie wyobrazić, co ci wygadywali na Letuwinów. Od lat dziecięcych nasłuchiwała się Jadwiga, że to lud dziki, na wpół jakby niedźwiedzie, cali porośnięci kudłami; toteż teraz sama myśl o Jagiełłę wstręt w niej budziła. A Krzyżacy, dowiedziawszy się o zamiarach wielmożów małopolskich, jęli rozgłaszać, że chrzest Jagiełły będzie tylko udany, że nie tylko nie będzie z tego rozkrzewienia wiary świętej, ale Polsce grozi nawrót do pogaństwa pod królem poganinem.

Młodziuchna, czternastoletnia królowa rozważała sobie, że jej przecież nie mogą zmusić siłą przy ołtarzu; skoro tylko Wilhelm przyjedzie do Krakowa, złoży publiczne oświadczenie, że chce być jego żoną, i jednym słówkiem uwolni się od natręctwa niedźwiedzia litewskiego. Słysząc wprawdzie było o tym, że dostojnicy polscy zamierzają Wilhelmowi wypłacić 200 000 dukatów, ale pocieszała się tym, że Jagiełło nie może stać się jej mężem, póki ona sama nie powie przy ołtarzu: "tak", a więc nie można jej wbrew własnej woli sprzedać za dukaty poganinowi, którego podejrzewała, że chce udawać nawróconego, by zyskać koronę, a potem pogaństwo letuwskie w Polsce szerzyć.

Tak sobie rozważała Jadwiga i czekała na przyjazd Wilhelma, ciekawa wielce, jak on też wygląda? Nie widzieli się już bowiem od lat czterech, a w tym wieku cztery lata stanowią cały okres życia. Sama zaś Jadwiga była urody prześlicznej, a piękność jej wystawiano nie tylko w Polsce, na Węgrzech i w Niemczech, ale nawet w dalekim kraju włoskim, gdzie lud jest najurodziwszy; nawet tam mówiono o jej piękności. I tak słynęła w świecie z nadzwyczajnej urody lilia Wawelu. Miała niebawem zasłynąć z ważniejszych przyczyn.

Przyjeżdża wreszcie Wilhelm do Krakowa, oczywiście ze wspaniałym, bardzo strojnym orszakiem. Wszak to na własne wesele! Nie wypadło zajeżdżać wprost do panny młodej, na Wawel, zajeżdża więc tymczasem do kamienicy Gniewosza z Dalewic. Tam czeka, aż przybędzie po niego starosta weselny i odprowadzi go na Wawel wśród hucznych uroczystości.

Ale Władysław Opolczyk nie przyjechał. Stary książę siedział już na dwóch stołkach. Mając w Polsce lenno, wolał ubezpieczyć się na wypadek, gdyby szczęście sprzyjało Jagiełłę, i zamiast jechać do Krakowa, pchnął od siebie gońca na Litwę...

Mija dzień wyznaczony na dopełnienie małżeństwa, Opolczyka nie widać. Młodą parę pierwszy spotkał zawód.

Wyczekując niecierpliwie księcia opolskiego, nie nudzili się wcale. Urządzono w Krakowie szereg uroczystości przedweselnych, wybrawszy do tego obszerne budynki franciszkańskie. Z Wawelu schodziła Jadwiga ze swym dworem niewieścim, a z rynku od kamienicy Gniewosza, sunął Wilhelm ze swym rycerstwem ku franciszkanom. Wszystko odbywało się uroczy-

ście, z zachowaniem wszelkich prawideł ceremoniału dworskiego; wszak to wesele królowej. Na sali wielkiej u franciszkanów, odstąpionej przez zakonników, lutniści wyśpiewywali pieśni w trzech językach: niemieckim, prowansalskim i włoskim; stoły były zastawione do biesiady, a potem oddawano się pługom.

Wyrósł zaś był Wilhelm na przystojnego młodziana, umiał się podobać i podbił serce młodocianej oblubienicy. Zakochała się Jadwiga w Wilhelmie i pragnęła go na męża. Miała ona w sobie nie tylko gorącą krew neapolitańską, ale też własną wolę. Czuła się królową i panią, chciała rozkazywać i umiała to robić.

A podczas tych wesołych zabaw krakowskich, w sam raz dnia 14 sierpnia 1385 roku, stanęło poselstwo panów małopolskich w lichej osadzie litewskiej, Krewię, gdzie atoli stał zamek wielkoksiążęcy, i zawarto tam umowę, mocą której Jagiełło zobowiązywał się przyjąć chrzest w obrządku rzymskokatolickim wraz z całym ludem letuwskim, a całe Wielkie Księstwo Litewskie, ze wszystkimi podwładnymi mu księstwami ruskimi, wcielić do polskiej Korony. Umowę taką, wiążącą dwa państwa w jedno nie podbojem, lecz związkiem dobrowolnym, zowiemy z łacińska: unią.

Gdy Jadwiga oczekiwała Opolczyka, dostojnicy państwowi czekali na gońca z Litwy z wiadomością o unii krewskiej. Już zaczęli przekładać Jadwidze, jako może unia już podpisana, a chodzi tu o nawrócenie całego kraju; jako Jadwiga może dokonać jednym swym słowem tego, czego nie zdołał Zakon krzyżacki przez półtora wieku. Ale Jadwiga dostojnikom polskim nie bardzo dowierzała, a Wilhelma pokochała gorąco. Oświadczyła, że nie będzie już czekać dłużej na Opolczyka i że dnia 23 sierpnia wprowadzi Wilhelma stanowczo na zamek i zamieszka z nim jako z małżonkiem.

Dotrzymała słowa. W jasne południe tego dnia jechał ulicą Grodzką na Wawel długi korowód. Na przędzie strojny herold konno, za nim surmy, bębny, kotły, piszczałki (takie miewano wówczas kapele), potem w kilkanaście szeregów rycerze w srebrzystych zbrojach, a w samym środku tego orszaku Wilhelm, przybrany w najpiękniejszą zbroję polerowaną, misternej roboty mediolańskiej. Wyległo mieszczaństwo krakowskie na ulice, zadowolone, że zasiądzie Niemiec na tronie. A równocześnie królowa szykowała na Wawelu swoje dworzanki i otoczona nimi czekała na Wilhelma w komnacie tronowej. A stroje odświętne jej dworzanek, nie były to już pstre szatki orszaku Dubrawki, ale atłasy i adamaszki, suto złotem haftowane, a obok bursztynowych ozdób prawdziwe perły, szczerozłote naramienniki i kolczyki.

Wjeżdża Wilhelm na zamek królów polskich. Straż zamkowa dziwiła się może, że go przepuścił stary kasztelan, Dobiesław z Kurozwęk; ale on wiedział, co czyni.

Herold Wilhelma wjechał konno pierwszy na dziedziniec Wawelu i tam zatrąbił czterokroć, na cztery strony świata, obwieszczając uroczystie głosem doniosłym, czyje zwiastuje przybycie. Wnet zjawił się i sam Wilhelm i zaczęła się ostatnia uroczystość wesela królowej.

Radość swą pragnęła Jadwiga zaznaczyć jakimś czynem łaski monarszej. Był już wówczas zwyczaj, że w dniach uroczystości rodzinnych monarchowie ułaskawiali więźniów. Kazała więc królowa otworzyć więzienie miejskie. Stało się temu natychmiast zadość, a pisarz miejski zapisał od razu, jeszcze przy jasnym świetle dziennym, do akt krakowskich, jako: "w dzień św. Bartłomieja, po dopełnieniu małżeńskich ślubów królowej pani, na żądanie i prośby tejże królowej wypuszczeni zostali wszyscy skazańcy, którzy podówczas zamknięci byli w więzieniach miejskich".

Można tę zapiskę do dziś dnia oglądać w krakowskim archiwum miejskim. Pisarz miejski trochę się jednak pomylił przez pośpiech. Prawdą było, co zapisał - i czyż mógł przewidzieć, że Wilhelm na zamku nie przenocuje? A do zamieszkania trzeba przenocowania; bez zamieszkania zaś "ślub na przyszłość", zawarty w Hainburgu, nie stawał się dopełnionym małżeństwem.

Wielmożowie małopolscy czuwali. Woleli oni usunąć się z miasta, żeby nie prowadzić sporów z królową i żeby nie musieli uchybiać etykietce dworskiej. Przebywali niedaleko. Zjechali się, zebrali swych zwolenników spośród ziemiaństwa ziemi krakowskiej, z którymi spędzili ten dzień w okolicy, po dworach w sąsiedztwie. Biegali do nich ciągle gońcy od kasztelana krakowskiego.

Gdy Wilhelm wjeżdżał na zamek, jechali i oni do Krakowa, i nagle pod wieczór wjechała na Wawel cała drużyna polska. Nikt z Polaków nie pozostawił najmniejszego wspomnienia na piśmie o tym, co się tam dalej działo, a tajemnicy dochowali tak ściśle, iż ani nawet żadna tradycja o tym się nie przechowała. Mniej powściągliwi byli jednak towarzysze Wilhelma i pisarze niemieccy. Od nich się dowiadujemy, a zwłaszcza z pamiętników ówczesnego burmistrza wiedeńskiego, że Wilhelm musiał z zamku wawelskiego uciekać, spuszczonej z okna na linie.

Jadwiga nie myślała jednak dać za wygraną. Chodziło już nie tylko o to, że Wilhelma kochała, ale o obrażoną dumę monarszą, o to, żeby pokazać, że ona tu panią. Nie chciała też słyszeć o Jagiełłę. A Wilhelm nie ustąpił także, lecz ukrywał się w najbliższej okolicy, tuż pod miastem, na Czarnej Wsi i w myśliwskim zameczku Kazimierza Wielkiego w Łobzowie. Powiodło mu się porozumieć z Jadwigą i wrócił do kamienicy Gniewosza z Da-lewic. Należało się obawiać, że królowa sama uda się tam do niego. Panowie polscy, którzy nie wydalali się już z miasta, posłali tam zbrojnych pachołków. Wilhelm ledwie zdołał wstawić drabinę do komina i wydostawszy się tym sposobem na dach, uszedł pościgu. Nie dbał, że mu to przynosi ujmę; obiecywał sobie powetować stokrotnie to wszystko, gdy zostanie mężem Jadwigi i królem. Jadwiga nie tała się wcale z tym, że pragnie się połączyć z Wilhelmem. Próbowwała kilka razy wydostać się z Wawelu, ale zręczny kasztelan za każdym razem umiał przeszkodzić temu tak jakoś, żeby królowej wprost nie obrazić, a jednak wymyślić przeszkodę.

Raz dostała się aż pod bramę zamkową. Zastawszy furtę zamkniętą, kazała otworzyć. Straż nie miała kluczy bo trzymał je u siebie kasztelan. Posłali więc do starego Dobiesława z Kurozwęk, a wraz z nim przybyło kilku innych panów, którzy na próżno prosili, żeby Jadwiga czekała na wiadomości z Litwy. W królowej wzburzyła się krew młoda. Wyrwała topór jednemu ze straży i zaczęła rąbać bramę, ażeby się wydostać na miasto. Nikt nie śmiałyby wyrwać jej z rąk topora; można było tylko prosić i błagać. Słabe dłonie dziewicy niewiele mogły jednak sprawić, a po kilku uderzeniach poznała sama, że furty nie wyrąbie. Wzruszeni panowie prosili o przebaczenie, a stary podskarbi koronny, Dymitr z Goraja, rzucił się przed Jadwigą na kolana, błagając, żeby zaprzestała i pomiarkowała się w namiętym porywie.

Panom polskim, bawiącym w Krakowie, było szczerze żal młodziuchnej a pięknej królowej, ale musieli pamiętać o wyższych obowiązkach. Małżeństwo z Wilhelmem - to zadowolenie jednego tylko serca, a kto wie, na jak długo; małżeństwo zaś, z Jagiełłą, to wielka sprawa przed Bogiem i światem.

Z płaczem wracała królowa do swych komnat, strapiona i złamana. Pocieszać się mogła tym, że przecież ślubu z Jagiełłą i tak nie weźmie, skoro nie zechce. Wszak ślubu przemocą dać nie można.

Tymczasem Krzyżacy starali się o to, żeby Jagiełło nie mógł przyjechać do Krakowa. W dwa dni po przywieszeniu pieczęci do aktu unii w Krewię, wielki mistrz wyruszył na Litwę i rozpoczął wojnę (zwaną białoruską). Ale Jagiełło o nic już nie dbał, lecz ruszył w drogę do Polski. Na ojców chrzestnych zaprosił do Krakowa obydwóch mistrzów Zakonu Niemieckiego, wielkiego mistrza z Prus i landmistrza z Inflant. Wyprawił z zaproszeniem tym posłów, których przyjęto z lekceważeniem, a nawet wzgardliwie. Nie dał się jednak władca litewski odwieść od swego postanowienia i z początkiem lutego 1386 roku stanął w Lublinie.

W młodej królowej serce biło głośno, ale począł też kołatać głos obowiązku, w miarę jak się przekonywała, że prawdą jest to wszystko, co jej powiadali dostojnicy polscy. Przekonywała się sama, jak wiele spraw doniosłych zależy od jej postanowienia, aż w końcu musiała zastanowić się, jaka ciężka spada na nią odpowiedzialność wobec Kościoła i dwóch narodów. W młodej duszy nastąpiła chwila najcięższa, bo chwila przełomu: sama teraz nie wiedziała, co robić, jak postąpić. A gdzie szukać pociechy i pokrzepienia wśród wątpliwości, jeżeli nie w modlitwie?

W królewskim kościele na Wawelu, w lewo za wielkim ołtarzem, jest duża cudowna figura Zbawiciela na krzyżu. Krzyż czarno szmelcowany, ogrodzony srebrną siatką, wygląda nadzwyczaj poważnie a posępnie. Zwieszona głowa Ukrzyżowanego spogląda na klęczących u stóp wiernych, jakby wzywała, żeby każdy dźwigał krzyż swój taki, jaki komu Opatrzność wyznaczyła. Tam chadzała modlić się królowa Jadwiga, tam modlitwa natchnęła ją radą zbawieną, by szukać ukojenia i drogi do wyjścia z przeciwności losu w przyjęciu świętych Sakramentów. Spowiednikiem jej i powiernikiem został kanonik krakowski, Piotr Wysz. Zwany był w Krakowie ojcem ubogich, i znany był z tego, że poczytywał sobie za największe szczęście, gdy wyświadczyć mógł komu przysługę. On kołł myśli Jadwigi i zachęcał do dalszej modlitwy.

Legenda opowiada, że do zalanej łzami królowej przemówił raz Zbawiciel z krzyża; od tej chwili, po tylu ciężkich katuszach moralnych, przeniosła surowy obowiązek nad ponęty osobistego szczęścia. Piękna ta legenda jest najzupełniej na swoim miejscu, bo całe dalsze życie Jadwigi było prawdziwie życiem świętej, tak pełne nadzwyczajnych cnót i ofiar, tak jaśniejące nadziemskim blaskiem poświęcenia, iż naprawdę nie ma w tej legendzie nic a nic dziwnego. Godną była największej łaski Bożej. Dzięki medytacjom o męce Zbawiciela, odbywanym pod cudownym krzyżem na Wawelu, Jadwiga przystąpiła w końcu na spełnienie ofiary z własnego życia.

Teraz, postanowiwszy pójść za głosem surowego obowiązku, wyprawiła od siebie dwóch posłów. Jeden z nich, dworzanin Zawisza z Oleśnicy, miał poselstwo bardzo przyjemne: jechał od królowej naprzeciw Jagiełły ze słowem powitalnym, pewny że będzie przyjęty żywą radością i że go nowy pan hojnie obdarzy za miłe poselstwo. Jakoż otoczył Jagiełło łaską swoją zwiastuna najmiłszej wieści i nie tylko zawsze o nim pamiętał, ale też o jego synie, Zbigniewie, który wyszedł na wielkiego człowieka (będzie o nim jeszcze mowa w dalszym ciągu historii).

Drugi wysłaniec niedaleką miał drogę, ale poselstwo nader niemiłe. Miał poleczone odzyskać Wilhelma w okolicy Krakowa i powiedzieć mu od królowej, żeby wyjeżdżał i nie wracał.

Czyn Jadwigi posiada wartość właśnie dlatego, że cierpiała, i w tym jej zasługa, że rwąc się do osobistego szczęścia, zrzekła się go, świadoma ofiary, ale też świadoma wielkiego celu, dla którego tak czyni. Wilhelm nie zrozumiał szczytności jej poświęcenia; dla niego sprawa pozostała zawsze tylko osobistą, a osobę swą kładł przed dobrem całego chrześcijaństwa. Nie myślał on o tym, że to ostatni pogański lud w Europie ma się nawrócić dzięki ofierze Jadwigi. On niczego ofiarować nie myślał. Zamiast ukorzyć się przed potężną cnotą Jadwigi, on lżył ją potem i mścił się na niej przynajmniej słowem, gdy nie mógł inaczej, miotając potwarze i szarpiąc jej dobre imię. Przez całe życie nie mógł przeboleć chrztu Litwy.

Nadeszła wreszcie wielka chwila dziejowa. Dnia 15-go lutego 1386 roku Jagiełło, wielki książę litewski, ochrzcił się w katedrze krakowskiej, przybierając imię chrzestne Władysława, i wziął ślub z Jadwigą; dnia zaś 17-go lutego odbył uroczystą koronację. Stara korona polska znajdowała się wciąż jeszcze w skarbcu węgierskim, sprawiono więc naprędce nową. Uroczystości te odbyły się wobec legata papieskiego Dymitra, arcybiskupa z Dubrownika, miasta chorwackiego w południowej Dalmacji. Radość zapanowała w Kościele i pośród narodów zachodniej Europy, że koniec już pogaństwa w Europie. Król francuski, Karol VI, przysłał list z serdecznymi życzeniami.

Władysław Jagiełło i Jadwiga wyprawili w poselstwie do Rzymu kanonika krakowskiego Mikołaja Trąbę, żeby złożył Stolicy Apostolskiej hołd nowonawróconego monarchy i jego ludu. Poseł wstąpił po drodze do Wilhelma, żeby mu zapłacić owe dwieście tysięcy dukatów, należne mu z umowy hainburskiej. Prawo narodów postanawia, jako osoba posła jest święta, ale naszego kanonika wtrącono w Austrii do więzienia, w którym przebył cztery lata.

Próbował też Wilhelm w Rzymie procesu unieważnienia małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, a Krzyżacy używali ku temu wszystkich swych wpływów, ale nadaremnie. Król Władysław Jagiełło otrzymał list od papieża, w którym Ojciec święty nazywa go "drogim klejnotem Kościoła".

Bo też nowy król Władysław już jesienią 1386 roku wybrał się na Letuwę, ażeby w tej części Litwy zaprowadzić chrześcijaństwo. Nie było z tym żadnych trudności, skoro chrzest odbywał się bez szczyku mieczów, a tylko wśród słów modlitwy i błogosławieństw. Niegdyś przy nawracaniu Polski nie przelała się ani kropla krwi, a teraz powtórzyło się to samo tam, gdzie światło Ewangelii nieśli Polacy. Tak każe nauka Chrystusa. W Wilnie założono od razu biskupstwo, a później drugie w Miednikach dla Żmudzi.

Królowa Jadwiga wybrała się do ziemi dawnych Lachów i Grodów Czerwieńskich, żeby oświadczyć starostom węgierskim, siedzącym tam jeszcze od czasów jej ojca króla Ludwika, że ona jako dziedziczka Ludwika uwalnia ich ze służby, a kraj przyłącza do swojej korony polskiej. Jagiełło posłał tam z Litwy hufiec zbrojny pod wodzą swego brata stryjecznego, Witolda, ale okazało się to całkiem niepotrzebne, bo nie było ani nawet najmniejszej potyczki w tej staropolskiej ziemi. Królową powitały poselstwa w Jarosławiu i Gródku; cała sprawa załatwiła się bez przelania choćby jednej kropli krwi. Ziemia Lachów wracała chętnie do polskiego królestwa. Ruska część ludności wiedziała, że rządy polskie niosą im dobrobyt i opiekę ich obrządku, którego starostowie węgierscy wcale nie szanowali.

Królowa Jadwiga, słynąca dotychczas z urody, miała odtąd zasłynąć i z cnoty. Całe jej życie stanowiło jedno pasmo świętobliwości. Nie okazała nigdy nikomu pychy, zawiści lub niechęci, nie było zaś nad nią szczerzejszej pani. W kościołach po całej Polsce pełno jej darów i sporo szat liturgicznych, haftowanych jej ręką. W skarbcu katedralnym na Wawelu znajduje się taki ornat jej daru, z krzyżem haftowanym, wysadzany perłami i drogimi kamieniami. Utrzymywała dużo młodzieży po szkołach swoim kosztem. Na Kleparzu (przedmieściu krakowskim) za jej pieniądze stanął klasztor benedyktynów słowiańskich, mający przysposabiać księży katolickich do misji wschodnich. W Pradze Czeskiej utworzyła fundację dla kleryków, chcących się poświęcić pracy kapłańskiej na Litwie.

Fundacja owa była w Pradze Czeskiej, bo Uniwersytet Krakowski nie posiadał jeszcze wydziału teologicznego. Uniwersytet znajdował się w ogóle w upadku, bo król Ludwik zaniedbał go zupełnie, a to, co pozostało po Kazimierzu Wielkim, pogrążone było w niedostatku. Królowa

zajęła się z największym zapalem uzupełnieniem Uniwersytetu Krakowskiego; sprowadzała uczonych mężów na swój dwór, odbywała z nimi narady, a nie żałując największych kosztów, przygotowała wszystko, żeby mogły być już wszystkie cztery wydziały uniwersyteckie i stosowne dla nich pomieszczenie; ale już nie na Kazimierzu, lecz w samym Krakowie. Uniwersytet uzupełniony teologią wydawać miał kapłanów, otaczających swą pieczę świeży posiew wiary świętej na Litwie, strzegących tego, czego ona dokonała ofiarą własnego serca. Obracała królowa wszystkie swe dostatki na dzieła miłosierdzia i pożytku publicznego, a sama wiodła życie nadzwyczaj skromne, na pół zakonne.

Piśmiennictwo polskie wiele zawdzięcza Jadwidze, skoro ona wyposażyła należycie uniwersytet, ognisko nauk i uczelnię dla przyszłych autorów książek. Ale bezpośrednio zawdzięcza jej też niemało. Lubowała się bowiem w czytaniu Pisma świętego, żywotów świętych, a zwłaszcza objawień św. Brygidy. Na jej żądanie przetłumaczyli profesorowie krakowscy i spisali w języku polskim modlitwy św. Bernarda, św. Ambrożego, objawienia św. Brygidy i dzieje rozmaitych męczenników. Były to dopiero pierwsze próby piśmiennictwa polskiego, które zawdzięczamy tej najdroższej naszej pani. Ukochała ona język polski tak, iż po polsku odmawiała modlitwy, a nie w znanych sobie od dzieciństwa językach francuskim lub włoskim.

Tak przebywała Jadwiga obok Władysława Jagiełły w wielkiej świątobliwości lat czternaście, w doli i niedoli. Nie brakowało jej zmartwień, o których tu dla krótkości muszę przemilczeć. Ale największym utrapieniem było dla niej to, że nie miała dzieci, że nie pozostawiała dziedzica unii polsko-litewskiej. Nareszcie w czternastym roku pożycia małżeńskiego uszczęśliwiła króla Władysława nadzieją, że powije dziecinę.

Rozradowała się tym nie tylko Polska, lecz cała Europa. Sam Ojciec święty, Bonifacy IX, chciał być ojcem chrzestnym, a nie mogąc odbywać dalekiej podróży z Rzymu do Krakowa, wyznaczył delegata, któryby w jego imieniu trzymał do chrztu dziecinę. Witold przysłał srebrną kołyskę, a modły rozbrzmiewały po wszystkich kościołach całej Polski i z osobnego papieskiego nakazu po wszystkich świątyniach Rzymu. Dnia 15 lipca 1399 roku przyszła na świat córka, nazwana Bonifacją na cześć swego ojca chrzestnego. Niestety, dziecina ta żyła zaledwie dwa dni. Chciano zataić śmierć tę przed chorą królową, lecz ona odgadła chwilę zgonu swej dzieciny i, zdając się na wolę Bożą, sama gotowała się na śmierć. Zdrowie jej pogorszyło się, a Jadwiga wiedziała, że nadchodzi ostatnia godzina. Z całą przytomnością umysłu uczyniła rozporządzenie ostatniej woli, po czym Bogu ducha oddała dnia 17 lipca 1399 roku, przeżywszy zaledwie 26 lat. Niedługo kwitła lilia Wawelu, ale jakimże kwitła blaskiem niepospolitym! Przed śmiercią wydała dwa zlecenia. Kazała posprzedawać swe kosztowne szaty, klejnoty i drogie sprzęty, a dochód z tego obrócić na uniwersytet, o którego uzupełnieniu tak marzyła, a czego nie miała się już doczekać. Dokonał tego Władysław Jagiełło w rok po jej śmierci. Słusznie nazwano Uniwersytet Krakowski dzieckiem pogrobowym królowej Jadwigi.

Drugim zleceniem było, ażeby król Władysław Jagiełło wszedł w powtórne śluby małżeńskie, i to z wnuczką Kazimierza Wielkiego, Anną Cylejską, córką jednej z tych królowien, które Ludwik wywiózł był na Węgry, schował przed światem, nie dał nawet porządnie wychować i lichy powydawał za mąż (jedną za hrabiego Cylei w Styrii południowej). Krzywdę, wyrządzoną przez swego ojca, poleciała naprawić. I odbyły się rzeczywiście zaślubiny Jagiełły z Anną Cylejską z początkiem 1402 roku. Zdarzenie to nazwano powrotem orłęcia do gniazda.

Ciało królowej Jadwigi złożono pod wielkim ołtarzem w katedrze krakowskiej. Do grobu jej odbywano pielgrzymki. Już za życia przypisywano jej rozmaite cuda, które powtarzały się u jej grobu. Syn owego Zawiszy z Oleśnicy, Zbigniew, za młodu rycerz w orszaku Jagiełły, następnie ksiądz, biskup i w końcu kardynał, kazał sekretarzowi swemu, kanonikowi krakowskiemu, Janowi Długoszowi, gdy ten pisał obszerną historię polską (po łacinie), zapisać, jako "za jej przyczyną i przez jej zasługi umarli wstają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niewoli jego się wyzwalają, rozmaitymi dotknięci cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują".

Zaczęto się do niej modlić, jako do nowej patronki polskiej. Według nauki Kościoła katolickiego wolno każdemu prywatnie wzywać wstawiennictwa każdej osoby, o której ma się głębokie przekonanie, że dostąpiła świętości. Wolno więc było i wolno jest każdemu katolikowi wzywać orędownictwa świątobliwej Jadwigi, byle nie publicznie, gdyż nie została kanonizowana. Zaniedbano starań o to w Rzymie, ale nasze czasy zaniedbanie to winny naprawić; jakoż biskupi nasi już się nad tym zastanawiają<sup>2</sup>.

21 udało się to rzeczywiście naprawić! Kanonizacji Królowej Jadwigi dokonał Ojciec Święty dnia 8 czerwca 1997 roku w Krakowie, podczas V pielgrzymki do Polski. W czasie homilii Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział m.in.,; "Długo czekałaś Jadwigo, na ten uroczysty dzień. Prawie 600 lat minęło od Twej śmierci w młodym wieku. Umilowana przez naród cały,

Ty, która stoisz u początku czasów jagiellońskich, założycielko dynastii, fundatorko Uniwersytetu Jagiellońskiego w prastarym Krakowie, długo czekałaś na dzień Twojej kanonizacji - ten dzień, w którym Kościół ogłosi uroczystie, że jesteś świętą patronką Polski w jej dziedzicznym wymiarze - Polski za Twoją sprawą zjednoczonej z Litwą i Rusią: Rzeczypospolitej trzech narodów (...)"